

**SABINA KORN**  
ur. 1933; Łęczna



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Wojna
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Warszawa; II wojna światowa
<b>Słowa kluczowe</b>	Łochów, Warszawa, Holocaust, Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata

## Wojna

Wiem, że Polska nie była gotowa do wojny. Pamiętam, że w szkole zbierali pieniądze i składki dla polskiego wojska. Pierwszy rozkaz [mówił o tym], że nauczycielka nie może fotografować się razem z [uczniami], bo między dziećmi znajdują się Żydzi. Jak się zaczęła wojna, już nie byłam dzieckiem, już musiałam być dorosła, bo już nikogo nie miałam.

Wybuch wojny. Bombardowali domy i koleje w Łochowie. Myśmy mieszkali niedaleko kolei. Widziałam pierwsze transporty. Jechała młodzież w stronę Treblinki. Czasami rzucali listy, że jadą do roboty. A potem jechały transport już zupełnie zakryte.

Niemcy postanowili, że Żydzi [mają] żyć w getcie razem, [mogą] wyjść tylko z przepustką i specjalnym znakiem, że są Żydami. Na początku wychodzili z tym znakiem, z przepustką. Potem już nie mogli wyjść. Likwidacja w Łochowie była bardzo szybka, bo to było niedaleko Treblinki. Co raz przychodzili, robili łapanki, ludzie nie wracali. Pewnego [razu] tatuś też nie wrócił. Ludzie wałęsali się grupami po ulicach. W jednym pokoju ześmy mieszkali z rodziną, co mieli 5 czy 6 dzieci. Ta rodzina wędrowała, myślę, że z daleka, może nawet z Lublina, a może i z Łęcznej? Ich dzieci były bardzo chore. Moja mama je leczyła. Złapali ojca i troje dzieci z tej rodziny, poprowadzili na zabicie, czy do Treblinki? Z czasem wszystko się zlikwidowało i mama czuła, że już nie ma nikogo. Postanowiła, że trzeba nas rozdzielić. Jeden [brat] poszedł do lasu, drugi na jakąś wioskę paść krowy, a mnie [mama] zostawiła u jednego pana, nazywał się Siwek. On mnie przetrzymał całą noc i cały dzień, bo Niemcy szukali Żydów w każdym kącie. [Siwowie] bali się. Z czasem była kara śmierci za przetrzymywanie Żydów. [Jak] przyszli szukać Żydów, Siwek wysłał mnie na pole. Niemcy poszli [za mną] z psami. Ukryłam się w zieleniźnie. Wróciłam. Siwek dał mi tobołek, coś do jedzenia i wysłał mnie do lasu. Poszłam do lasu. Matkę znalazłam na strychu u sołtysa. Potem już byłam razem z [nią], ale w tych lasach nie można było przeżyć. Las graniczył z wioskami polskimi, a nie wszyscy byli tacy dobrzy. Jeńcy rosyjskie, co się nie chcieli poddać, też się kręcili po lasach, napadali na nas. Dla nas nie było życia nawet pod ziemią, nie było nigdzie miejsca.

W 1940 roku, [jak] jeszcze ześmy byli razem, przyszedł list z getta z Lublina. Babcia pisała, że wszystko już sprzedała, że chodzi bosa i naga, i że umiera z głodu. Mama zapakowała ziarki żyta

i wysłała. Myślę, że to nie doszło. [Nie było] dokładnego adresu. Czy [babcia] wtedy była [jeszcze] przy życiu?

W 1942 roku [właściwie: 2 sierpnia 1943 roku] wybuchło powstanie w Treblince. Nie udało się. Myśmy zrobili dół w lesie w ziemi, posadziliśmy na górze zielenistwo, żeby nie poznali, że tam ktoś leży. Siedziała tam kobieta i maleńkie dzieci. Dzieci płakali, bo nie miały co jeść. Wysłałam [z tego dołu] razem z mamą, bracia byli już w innym miejscu. Wkradliśmy się w stok siana. Przyszli Niemcy i wrzucili bomby gazowe do tego dołu. Zabili wszystkich. Pamiętam, jak żandarmi i SS-mani stali z psem kilka metrów [od nas]. Jeszcze teraz widzę, jak stoją. Mieliśmy szczęście, że wyszedł gajowy i powiedział, że tutaj nie ma Żydów. Jak ta tragedia się zakończyła, wyszliśmy i znowu żeśmy się kręcili [po lasach]. Co raz żeśmy się wkradali w inną dziurę. [Raz] wkradliśmy się do stodoły, [która] należała do syna babci Królowej. Przyszedł Bronek, syn Królowej z widłami do nas. Mama wyciągnęła głowę i powiedziała: „Nie rób tego.” Żeśmy się zostali. Ale wieczorem słyszeliśmy, że ktoś przechodzi ścieżką koło stodoły. Były strzały. Okazało się że jakaś rodzina wróciła do swojego domu i Niemcy przyszli ją zabić. Mama powiedziała: „Teraz będą szli z powrotem. My nie wiemy, co Bronek powiedział. Jak będą wracali, to nas zabiją.” Znow uciekliśmy do lasu, ale to już było nie do przeżycia i mama postanowiła mnie ocalić, odłączyć od [siebie]. Już wtedy nie było żadnych Żydów w Łochowie i nie było żadnej [możliwości] zostać przy życiu. W nocy musiała przejść wachtę niemiecką. Przeprowadziła mnie do polskiej rodziny. Prosiła, żeby mnie ocalili. Nie pamiętam, jak oni się nazywali. To było w Łochowie. Była to pierwsza odważna [rodzina], [która] odłączyła mnie od losu moich braci i mamy. [U tej rodziny] była w tym czasie córka, czy siostra z Saskiej Kępy z Warszawy, [która] na drugi dzień przywiozła mnie do Warszawy. Byłam u niej jakiś czas. Nie pamiętam, ile. Nie wychodziłam, byłam zawsze zamknięta w pokoiku, czasami w łazience.

W pewnym [momencie] ona się [zaczęła] bać. Nałożyła mi krzyżyk na szyję i po prostu powiedziała, żebym wyszła. Wyszałam na ulicę. Nie znałam ulic, nie znałam nikogo w Warszawie. Postanowiłam wrócić do Łochowa. Jechałam pociągiem. Kobieta [u której byłam wróciła po mnie] i powiedziała: „Symba, ja nie chcę, żeby cię zabili. Jedną noc będziesz u mnie, a jutro pójdziesz.” Na drugi dzień nie chciałam wyjść. Wiedziałam, że mnie zabiją. Ona nie wiedziała, jak się mnie pozbyć. Jej groziła śmierć, mnie groziła śmierć. Powiedziała mi, że zabili moją mamę i braci, i trzeba ich pochować. Nie wiem, gdzie ich pochować i jak, gdzie oni leżą dokładnie. To ona powiedziała: „Psy ich jedzą, ty musisz wyjść.” Ja ją rozumiem, nie mam do niej żadnych pretensji. Miała maleńką wnuczkę, nazywała się Irma. [W końcu] kazała mi wejść na strych. Tam był kurnik. [W tym czasie] oni opuścili dom. Nie wiedziałam [o tym]. Po trzech dniach [poczułam, że] jest za cicho, byłam głodna. Zeszłam. Nie było nikogo, pusty dom. [Nagle] weszła jej synowa, zbadać, czy coś jeszcze zostało w domu. Ze ściany zdjęła obrazek Matki Boskiej i powiedziała, że ona mnie będzie pilnowała. Poszła, kupiła dwa bilety jeden dla mnie, jeden dla [siebie] i powiedziała, żebym poszła na stację, ale [muszę pamiętać, że] nie ma między nami żadnego kontaktu. „Jak Niemcy pójda jeść o godzinie 12 obiad, przeskoczysz przez okno i pójdziesz na stację kolejową. Nie będziesz razem ze wszystkimi. Z tyłu dojdiesz do wagonu.”

Nie chcieli mnie w tym pociągu, bo byłam bardzo blada. Jechali z towarem do Warszawy. Szczęśliwie przyjechałam do Warszawy. Zeszłam [z pociągu]. Nie wiedziałam, gdzie iść. Postanowiłam pójść do kościoła. Siedziałam w kościele Trzech Krzyży razem z żebrakami. Ci, co pracowali w kościele, nic złego mi nie zrobili, ni ksiądz, ni ci, co zamykali kościół wieczorem. Bali się mnie wziąć.

W tym czasie [Niemcy] prześladowali Armię Krajową i powstańców. Powiesili na ulicy Marszałkowskiej 6 czy 7 księży. [W kościele] powiedzieli: „Możesz jutro wrócić.” Kręciłam się po

Warszawie, szukałam [miejsca], jakąś dziurę, [w której mogłabym] przenocować i wrócić do kościoła. Ale [do] kościoła też wchodzili różni ludzie. [Któregoś razu] jedna z tych, co przychodziła się modlić, zaczęła krzyczeć: „Jak ci było dobrze, to nie przyszłaś tutaj, a teraz, jak ci jest źle, to jesteś.” I ci wszyscy żebracy zaczęli się buntować. Wysłałam. [Na ulicy] spotkałam dwóch ładnie ubranych mężczyzn: „Idź do domu. Musisz zmienić ubranie, uczesać się, bo zaraz poznają, że ty jesteś biedną, bezdomną Żydówką.” Powiedziałam im, że nie mam domu. Szłam. Po drodze spotkałam dziewczynkę, co sprzedawała chleb. Zapytałam jej, gdzie jest Saska Kępa. To była bardzo odważna dziewczyna, chciała mi pomóc. Dała mi chleb. Spodobał się jej obrazek Matki Boskiej, to jej go dałam. [Dziewczyna] nazywała się Sabina. Po tym zapoznaniu postanowiłam, że ja [też] będę Sabiną. Zeszłam z mostu Poniatowskiego i szłam nad Wisłą. Było 10 kilometrów na Saską Kępę. Cieszyłam się, że nie spotykam żadnego człowieka, bo wtedy bałam się tylko ludzi, nie zwierząt. Na Saskiej Kępie ukrywałam się między słonecznikami. Tam było więcej pól. Były [też] schrony z początku wojny. Tam się [chowałam]. Przyszło szczęście i znalazłam dobrych ludzi, co mi ocalili życie.

Podczas powstania polskiego pomogła mi pani Rachalska. Co się stało z Rachalskim, nie wiem. Niemcy odłączali i zabijali powstańców. Byłam w obozie w Pruszkowie razem z jeńcami. Po trzech dniach postanowili dać nam kawę do picia. Robili selekcję. Był straszny płacz, bo oddzielali mężczyzn od kobiet. Rachalska była w ciąży. Polki, które pracowały w tym obozie, chciały jej pomóc, ocalić ją. Otworzyła się brama. Złapałam ją za sukienkę, jeszcze jedna dziewczynka i żeśmy wyszli. Ale Niemcy byli tacy dokładni, [zauważyli], że brakuje im [kogoś] i zaczęli szukać po podwórkach, wściekali się. Polacy przyjęli nas do kuchni. Każda jedna coś robiła w tej kuchni. Pamiętam, że stał koło mnie jeden z granatem i pytał, kto uciekł. Nikt się nie odezwał i jakoś to przeszło. Ale potem żeśmy uciekli pieszo. Pojechaliśmy pociągiem do Podkowy Leśnej. Po drodze pomagali nam Polacy. Przybyliśmy do Milanówka. Tam była kuchnia dla jeńców. Rachalska zostawiła mnie u Orłowskich. Przybyłam do nich w 1944 roku po powstaniu warszawskim.

Marta Orłowska nigdy nie powiedziała, że jestem Żydówką. Ale to był otwarty dom, [wciąż] ktoś przychodził. Kręcili się ludzie, co brali udział w Armii Krajowej, Ludowej. Był [też] sąsiad folksdojcz, co miał dużo psów. Byłam [wychowywana], jak inne dzieci, chodziłam do kościoła przygotowywać do komunii świętej. [Wszyscy] wiedzieli, że jestem ocaloną sierotą z Warszawy i że nikt się z mojej rodziny nie pozostał. Dzieci litowały się nade mną.

Uczyłam się w kościele. Byłam dobrą uczennicą. Dostałam nagrodę od księdza [na pamiątkę pierwszej komunii] - różaniec i książkę.

Data i miejsce nagrania	2006-12-14, Ramat Gan/Izrael
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Ładziak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"